

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Akt drugi.

„Najdemokratyczniejsza w świecie konstytucja“— jak ją stale zachwala prasa polska — przyzwyczaiła już nas do wszelkiego rodzaju niespodzianek, to też i zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, uznające dwa stronnictwa skrajnie opozycyjne białoruską „Hramadę“ oraz „Niezależną partję chłopską“ za organizacje nielegalne na równi z partją komunistyczną zbytnio nikogo niz zdziwiło. Areszty posłów białoruskich były aktem pierwszym, teraz nastąpił akt drugi.

Komunikat urzędowy wylicza cały szereg ciężkich przewinień, które popełniły wspomniane stronnictwa, a więc agitację wśród wojska, szpiegostwo, działalność terrorystyczną i t. p., a w końcu podaje następującą ogólną ich charakterystykę:

„Działalność tych partyj jawnych, przykrywających w istocie wywrotową akcją komunistyczną i posługujących się dla zwerbowania sobie elementów małoświadomych różnemi hasłami demagogicznymi wprowadziła do społeczeństwa świadomie i programowo momenty rozkładu politycznego i moralnego grając na niskich instynktach mas, pobudzając do spełnienia aktów zbrodni pospolitej i pogłębiając celowo antagonizmy narodowościowe, wyznaniowe oraz socjalne“.

Otóż ta konkluzja niewątpliwie osłabia doniosłość wymienionych uprzednio w komunikacie zarzutów. Bo o ile dążenie do oderwania ziem północno-wschodnich lub dokonywanie zamachów skrytobójczych stanowią przestępstwa, przewidziane przez kodeks karny i mogą być ścigane drogą sądową, o tyle posługiwanie się hasłami demagogicznymi i pogłębianie antagonizmów narodowościowych oraz społecznych są to wykroczenia mocno nieuchwytnie i dające szerokie pole do subiektywnej zgoła interpretacji. Demagogja wszakże jest metodą, stosowaną

niemal przez wszystkie, najbardziej nawet lojalne ugrupowania, zarzut zaś pogłębiania antagonizmów narodowościowych z o wiele większą słusnością może być uczyniony pod adresem Związku Ludowo-Narodowego. A czyż P. P. S., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie nie grają na niskich instynktach mas i nie pogłębiają celowo antagonizmów socjalnych? Widocznie jednakże zarzuty konkretne, o których wspomina na początku komunikat urzędowy, nie są oparte na zbyt mocnych podstawach i dotyczą tylko poszczególnych osób, należących do owych stronnictw, skoro rząd nie skorzystał z możliwości oddania zarządów partyjnych pod sąd, lecz wolał uciec się do represyj administracyjnych.

Likwidacja „Hramady“ i „N. P. Ch.“ dowodzi, że się zbliżają wybory do Sejmu. Jeżeli rząd znajdzie jeszcze jakikolwiek pretekst do unieruchomienia radykalnych stronnictw ukraińskich, to obejdzie się bez reformy ordynacji wyborczej, o którą tak zabiega prawica. Opozycja wówczas zostanie zredukowana do drobnych rozmiarów, nie zagrażających panowaniu obecnej nacjonalistycznej większości polskiej.

Tylko względami na zbliżające się wybory można wytłumaczyć podobne zarządzenie administracyjne. Nie jest przecież rząd o tyle naiwny, by przypuszczał, że rozwiązanie stronnictw legalnych, a więc podlegających kontroli władz państwowych, położy kres agitacji wywrotowej i usunie owe wpływy „czynników obcych“, na które taki nacisk kładzie komunikat urzędowy. Wszakże partja komunistyczna działa nielegalnie i konspiracyjnie, a jednakże, jak świadczą o tem nieustanne procesy sądowe, zyskuje ona coraz liczniejsze zastępy zwolenników i sympatyków. Żadnej idei nie można zabić prześladowaniem.

Natomiast rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych stanowi bardzo niebezpieczny precedens, który może z łatwością się zemścić na jego autorach, gdy dojdą kiedyś do władzy żywioty, obalone

przez przewrót majowy. Byłoby dziwnem, gdyby nie skorzystały z przykładu, jak należy postępować, by usunąć niedogodnego przeciwnika.

W tych warunkach ustrój konstytucyjny i demokratyczny staje się zupełną fikcją, a reprezentacja sejmowa sztucznym doбором ludzi, nie odzwierciedlającym w najmniejszym stopniu nastrojów ludności w państwie. Coś w rodzaju trzeciej lub czwartej Dumy rosyjskiej...

Ale kto ma się troszczyć o poszanowanie konstytucji, gdy żywiły demokratyczne, w pierwszym rządzie powołane do tej roli, nie umieją się utrzymać na stanowisku zasadniczym i wygłaszają poglądy, którychby się nie powstydzila najskrajniejsza reakcja. Rzekomo demokratyczny „Kurjer Wileński” powiada np.: „Przeciwko ogłoszeniu, iż Hromada przestaje być organizacją legalną bynajmniej nie protestujemy. Władza administracyjna w naszym kraju musi być władzą silną, tylko taką władzę chłop nasz przyzwyczaił się szanować...”

Autor tej głębokiej maksymy jest święcie przekonany, że ządaniem silnej władzy administracyjnej jest nie stanie na straży swobód obywatelskich, zagwarantowanych przez konstytucję, lecz postępowanie według własnego widzimisie. Czyż nie lepszy wobec tego ustrój absolutystyczny z sakramentalną formułą: *być po siemu?*

Z kresów białoruskich.

(O hurtkach, administracji i ziemianach).

W Warszawie, Wilnie, wszędzie piszą wiele i mówią o hurtkach, nawet ku pociesze naiwnych likwidują te potwory bolszewickie*), tutaj jednak — na

*) Artykuł niniejszy został nam nadesłany jeszcze przed ogłoszeniem ostatniego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych. (Red.).

Autorce „Devajtisa”.

(W dniu jej jubileuszu 13 marca 1927 r.).

O! poetko natchniona, wieszca Prorokini!
Nie więdną w swym uroku duszy Twojej kwiaty,
Bo swojskie i przeczyste rozlewają wonie,
Odczuwając serc naszych sen — cudem bogaty...
Więc dziś Ci cały naród dziękczynienia czyni,
I w świeży wian wawrzynu zdobi Twoje skronie.
A w tym wieńcu jak klejnot nasz rodzinny świeci
Złoty liść „Devajtisa” —
Jak talizman cudowny Gedymina dzieci...

O! boś Ty „Devajtisa” podśluchiwała szum,
Zrozumiałaś majestat jego smętnych dum,
Pieśnią wielkich praojców grał Ci święty bór
I odczułaś serc bicie — tej muzyki wtór...

istotnych kresach Białorusi Zachodniej żyją one jeszcze teraz tak dobrze, jak i przed swą „oficjalną” likwidacją. Nie chodzi o liczbę ich, sto czy kilkaset, ani nawet o to też, za czyje pieniądze egzystują, ale istnieją. Stwierdzamy ponadto nowy fakt: hurtki w dalszym ciągu mnożą się, zyskują na sprężystości i istnieć będą, gdy nawet zabraknie im pieniędzy.

Dlaczego? Dlatego właśnie, że hurtki są organizacją z krwi i kości *tutejszą*. Tylko dyletanci gotowi upatrywać ich rodowód w Bolszewji, z drugiej strony granicy, np. w Mińsku... Z bolszewikami rosyjskimi łączy hurtki stosunek tylko zewnętrzny, przypadkowy... Jeśli znowu nacjonaliści polscy głośno utożsamiają genezę hurtków z akcją narodowego odrodzenia Białorusinów, i na tej podstawie starają się zniszczyć białoruski ruch odrodzeniowy, to mamy tu do czynienia z politycznym szantażem. Nie w odrodzeniu narodowym, lecz w opłakanych socjalnych warunkach *tutejszego* życia tkwi praźródło hurtków. Właśnie w owej starej jak świat zasadzie *vae victis!* równoznacznej w interpretacji z hasłem: *niemasz w Polsce miejsca dla nie-Polaków*, widzieć trzeba te zarodki, z których się hurtki legną.

Trzeba podkreślić, że ludność białoruska ustunkowała się była do Polski w II. 1919—1921 lojalnie i życzliwie nawet. Za niewielką cenę mogła Polska tę lojalność utrwalić na długie lata, lecz stało się inaczej. Białorusin został zawiedziony w oczekiwaniu i obietnicach: ziemi nie otrzymał, do samorządu nie trafił, za język swój i przekonania *tutejsze*, tak odmienne od mazurskich, kujawskich i podobnych, został nie tylko zdegradowany do rzędu obywatela podrzędnej wartości, ale też oddany pod kurlatę policji, żandarmerji, szpiclów i wszelkiego rodzaju agentów, przeważnie wyrzutek z Galicji.

Że takie jest podłoże powstawania i mnożenia się hurtków, niema dwóch zdań. Na to wskazuje ich oblicze nawszkroś radykalne, bo socjalno-rewolucyjne, tendencja do zabrania ziemi dworskiej bez wykupu, przepędzenie urzędników nie-krajowców, dążenie do równouprawnienia obywatelskiego i t. d. Pomawianie hurtków o zamiary separatyzmu państwowego, wytaczanie im z tego powodu procesów politycznych, robienie larum na całą Europę, że hurtki zmierzały do oderwania od Polski jej wschodnich połaci, jest co najmniej przedwczesne i mało przekonujące.

O! „Devajtis” Ci się żalił, co go gnębi, boli,
Ile przetrwał huraganów, ile klęsk, niedoli,
Że mocarną piersią jego targa burz wichura,
Liść za liściem że mu strąca jesień zła, ponura,
Lecz i szeptał, choć tak cicho w tęsknym swym poszumie:
— „Devajtisa” śmierć nie zmoże, bo on cierpieć umie,
Choć niewoli jadem w duszę się martwica wżera,
On z kurhanów Ojców kości wskrzesi bohatera
I uleczy słabe duchy trądem pleśni tknięte,
Im praojców szepcząc pieśni, ich zaklęcia święte
A ich serca w stal zhartuje i pełen otuchy
On swą pieśnią z niewolników stworzy Wielkie Duchy,
Bo ta ziemia przesiąknięta krwią swoich oraczy,
Zna bezbrzeżny smętek tylko, lecz nie jęk rozpaczy...
O! pieśń jego dla niej wszystkim... pieśnią Wajdeloty
Co w nią wciela swoje bóle i swoje tęsknoty...
Pieśnią zbudzi to, co drzemie w niemocy uspieniu,
A lud cały ją dośpiewa już w swoim sumieniu,

Alarmy prasy jeszcze przed styczniem sygnalizowały szykujący się zjazd ziemian na tereny, objęte hurtkami, trudno jednak było przypuszczać, że przyjdzie on tak gwałtownie, huraganowo. Poprzezdające go represje przewyższyły wszelkie oczekiwania. Więzienia powiatowe przepęliły się młodzieżą smarkatą jeszcze, a wciągniętą do hurtków, grubsza natomiast ryba poszła na Łukiszki i dalej, do Wroniek pod Poznaniem. Odrazu można było wyczuć, że działa tu wprawna ręka pogromcy litewskiej „kramoły” z przed kilku laty w Wilnie.

Na szeroką zakrojony skalę odbywa się tak pogrom ruchu białoruskiego i tępienie wszystkiego, co jest u nas nie-polskie, a wszystko pod pretekstem komunizujących hurtków. Rychło atoli wypadnie p. Meysztowiczowi zaimprovizować chyba nowy rodzaj więzień, w rodzaju obozów koncentracyjnych dla setek już tysięcy obywateli, nie mających szczęścia należeć do narodu uprzywilejowanego. Bo i cóż mogą dać środki represyjne?! Historia wszystkich krajów i czasów wskazuje, że akcja „ochranek” i wywiadów, więzień i tortur wywierała zwykle skutek odwrotny do zamierzonego. Im dalej sięgały gdzieś macki czarnej sotni, tem większe wrzenie przychodziło. Toż samo spostrzega się i u nas. Ledwo hurtki zniszczono, odśpiewano im *requiem* a sobie *Te Deum*, gdy w Kosowie Poleskim demonstrowało kilka tysięcy chłopów i polara się krew. Niedawno znowu „Dziennik Wileński” pisał, że na tle i równolegle do obecnej organizacji hurtkowej tworzona jest już druga organizacja tajna, która dotychczas wymyka się z pod czujności władz. Cenne to wyznanie, bo mimowoli prawdziwe. Jeśli społeczeństwo polskie cieszy się, że wrzód hurtkowy znikł z powierzchni organizmu państwowego i zaczął się w jego wnętrzu, jeśli „Stowo” zalicza mistrzowskie dokonanie tej operacji w poczet zasług p. Meysztowicza, świadczy to, że się zapomniało o własności konspiracji, która, acz cicha niekiedy, nie mniej łatwo wywraca trony, jak i jawna rewolta.

Jeśli policja w sprawie likwidacji hurtków okazała się tylko policją i niczem więcej, to ziemiaństwo odegrało rolę co najmniej... sztubacką. Właśnie ciekawem było obserwować, jak wraz z powstaniem hurtków poruszyło się ono.* Czegoś podobnego nie widzieliśmy już od r. 1918—20. Odbywały się zjazdy, sejmikowanie, narady i uchwały. Nic to, że drogi

blotniste, mosty niepewne lub noce ciemne: wszystkim śpieszno było na zjazd, na którym rzekłbyś zapasć miały uchwały pierwszorzędnej wartości dla całej Europy! Niestety, na żadnym z tych zebrań nie słyszeliśmy nic, coby przeczyło prawie ogólnemu przeświadczeniu, że twórcze siły ziemian słabną, nikną i marnieją. Czyż zaopatrzenie dworów w granaty i kulomioty, zorganizowanie samoobrony można nazwać myślą twórczą? A właśnie na drodze zbrojnej obrony dworów i własnego życia ziemianie uchwalili sparaliżować komunistyczne zapędy patronowanej przez się wsi białoruskiej. Tak, to cel ostateczny wszystkich wysiłków ziemiańskich, aby ratować obszary dziedziczne, zapewnić sobie dożywocie, a dzieciom swym — jasne dni pod strzechą zamków, pałaców i dworów. W języku oficjalnym nazywa się to obroną ognisk kultury polskiej na kresach!

Nielicnie tylko wyjątki wśród ziemian rozumieją, że na tem poprzestać nie można. Wszak dwory są tylko wysepkami na wielkiem morzu białoruskiem i uchwalona samoobrona w chwili krytycznej może okazać się równie zawodną, jak i towarzyszący jej uchwaleniu optymizm. W wypadku zbrojnego konfliktu nawet uzbrojone dwory okazałyby się tylko ig-raszką fal wzburzonych! Stąd szukanie innego wyjścia. Jednym z nich jest akcja wojewódzkiej *Opiekuńczej Rady Kresowej*, zorganizowanej przed laty i prowadzonej przez ziemian uciekinierów, a mającej swe „stacje misyjne” na naszych kresach. Są niemi Domy Ludowe, mające za zadanie połączyć wieś z dworem za pomocą oświaty, no i podniesienia jej dobrobytu. Rada nie szczędzi wysiłków i środków materialnych, byle celu dopiąć. A jakiż jest tego rezultat? Niezawodnie dzięki temu częściowo podniesie się oświata, może i dobrobyt, lecz antagonizm żadną miarą nie usunie się. Akcja domów ludowych z ramienia Rady Kresowej przeczy sobie samej: szuka pojednania, a nie usuwa wcale przeszkód do niego. Ta połowiczność i niezdecydowanie, jeśli już nie ukryte zamiary zdobycia głosów białoruskich ze względu na przyszłe wybory do Sejmu, nie uratują klasy ziemiańskiej przed ogólnym krachem.

Dawid.

*Że usłyszysz pieśń tę nawet i heloci, karły,
Że tą pieśnią on przywoła sen dawno umarły,
Co jak Feniks wstanie żywy... Sprzęgną się ramiona
Na gmach mocy i wolności czynu nieść berwiona;*

*By dla życia dla nowego wnieść swój własny Dom,
Żeby powstał niezmożony, jako skalny złom,
By ten Wielki, przywołany Dzień tej pieśni tchem,
Był dla wnuków Gedymina już Wolności Dniem!*

Tak „Devajtis” szumiął... szumiął...

A po ojczym łanie

*Pieśń, jak uśmiech słońca leci, jako zórz świtanie,
I od chaty — tak do chaty, jak zdrój święty płynie,
I rozpala w sercach znicze, buduje świątynie,
A czasami tak zawoła głośno i wymownie —
Jako pożar rozniecają rozżarzone głownie...
— I wnet poczuł lud ten szary, że mu duszno, ciasno,
Bo niewolno mu oddychać swoją pierśią własną,*

*Że on kocha „szare prochy” swej rodzimej ziemi,
Że potrafi ją obronić dłońmi stwardniałemi,
Że niedolą znękanego i niewoli nocą,
„Devajtisa” pieśń uleczy, duch zapłodni mocą,
Że pieśń cicho błogosławi Gedymina syny,
I na bóle, i na walki, i na wielkie Czyny.*

I „Devajtis” szumiął... szumiął...

Stał się pieśni cud —

*Z pleśni więzów i niedoli powstał mocny lud...
Wieszczko słował... Żeś przeczuła „Devajtisa” sny
Hołd od synów Gedymina — cześć i dzięki Ci!*

(—) Julja Wichert Kajruks-tis'wa.

Tendencyjna książka czy tendencyjna krytyka?

P. Jan Maucière, literat francuski w roku zeszłym bawił w Kownie i Wilnie, zwiedził spory szmat ziemi litewskiej i po powrocie do Paryża napisał książkę „Sous le ciel pâle de Lithuanie” (Pod błędem niebem Litwy), bardzo starannie wydana przez znaną firmą księgarską Plon.

Książka ta, rzecz naturalna, zwróciła uwagę prasy polskiej, w pierwszym rzędzie wileńskiej i wszystkie trzy dzienniki nasze „Kurjer Wil.,” „Dziennik Wil.” oraz „Słowo” poświęciły jej krótkie wzmianki lub dłuższe oceny. Nie trudno się domyślić jak krytyka wypadła, skoro się weźmie pod uwagę, że autor przyjechał do naszego kraju na zaproszenie swych przyjaciół Litwinów, od nich otrzymywał informacje i na wszystko patrzył litewskimi oczami. To też sprawozdawcy polscy mieli wdzięczne pole do popisania się zwykłymi w takich razach taniemi konceptami i niewczesną zarozumiałością.

Prym pod tym względem trzyma oczywiście „Dziennik Wil.,” ale i „Kurjer Wil.” godnie mu sekunduje i jedynie p. Cz. J. w „Słowie” potraktował swą rolę recenzenta bardziej poważnie, nie szczędząc jednakże złośliwych aluzji i sporej dozy ironji.

Czy słusznie? Książka p. Maucière'a bynajmniej nie zasługuje na tak lekceważące traktowanie. Rzecz prosta, nie jest ona pozbawiona błędów, nieuniknionych u literata francuskiego, który po raz pierwszy zapewne zetknął się z Litwą, jej życiem, jej historją i jej skomplikowanymi stosunkami. W oświetleniu niektórych szczegółów i momentów przebija może pewna jednostronność, wynikająca z przebywania niemal wyłącznie w środowisku litewskim, ale na ogół cechują autora wca e niepowszednia znajomość rzeczy i rzadki zmysł orjentacyjny, okraszony właściwym Francuzom wdziękiem i subtelnością ujęcia.

Najbardziej uwagi ze strony krytyków polskich wywołały rozdziały książki, zawierające wywody historyczne. W tej dziedzinie istotnie można było oczekiwać od pisarza francuskiego wszelkiego rodzaju niespodzianek. Wbrew jednakże przewidywaniom i głosom recenzentów wileńskich, należy stwierdzić, że nie p. Maucière okazał się ignorantem, lecz że właśnie prasa polska grzeszy brakiem dokładnej znajomości naszych dziejów. W „Kurjerze Wileńskim” np. p. T. Nagurski (Lwowianin zresztą, a więc można mu darować) wyśmiewa się z charakterystyki w ks. Witolda, stawiając znak zapytania przy wyrazach „pod jego berłem”, nie podejrzewając zapewne, że istotnie w ks. Witold używał berła, jak tego dowodzi pieczęć majestatyczna, reprodukowana w „Zbiorze praw litewskich” Działyńskiego.

Że w odniesieniu zwycięstwa pod Grunwaldem rola w. ks. Witolda była pierwszorzędną — świadczy o tem taki historyk niepodejrzany, jak prof. J. K. Kochanowski w swym studjum o w. ks. Witoldzie, wydanem we Lwowie w r. 1900. Byłoby bardzo pożądanem, aby panowie recenzenci zapoznali się z tem dziełem, możeby inaczej wówczas patrzyli na postać tego potężnego władcy, „który — jak mówi Szujski — na północnym wschodzie Europy nie miał równego sobie potęgą współzawodnika”.

P. Cz. J. ma pretensję do p. Maucière'a że pisze wszędzie *Vytautas* a nie *Witold*. Ale dlaczego imię wielkiego księcia litewskiego ma koniecznie być znane czytelnikowi francuskiemu w brzmieniu

spolonizowanem? W literaturze polskiej figuruje Kiejstutowicz jako Witold lub Witold, w literaturze rosyjskiej i niemieckiej jako Witowt i Wytowt, ale nie zapominajmy, że był on Litwinem i przedewszystkiem ma doń prawa literatura litewska...

Bardzo oburza krytyków polskich stawianie Polaków w bitwie Grunwaldzkiej na drugim planie. Zapewne jest to przesada, gdyż zwycięstwo zostało odniesione przez sprzymierzone siły polsko-litewskie, ale ileż to razy w literaturze polskiej spotykamy się znów z przesadą, w przeciwnym kierunku — z pominięciem milczeniem udziału w bitwie Litwinów i w. ks. Witolda?

Insurrekcję Kościuszkowską przedstawia p. Maucière istotnie nie zgodnie z rzeczywistością, tylko błędy tkwią zupełnie nie tam, gdzie widzą je recenzenci pism wileńskich. Faktem jest, że 24 kwietnia 1794, wybuchło powstanie w Wilnie i w konsekwencji powstała „Rada Najwyższa Narodu Litewskiego”, zupełnie samodzielna i niezależna od władz krakowskich, lecz Kościuszko bynajmniej nie był ogłoszony w Litwie dyktatorem, a nawet na tem tle wynikły poważne tarcia pomiędzy Wilnem a Warszawą i Krakowem.

Stanowisko Kalinowskiego w powstaniu 1863 r. natomiast zostało wiernie przedstawione. Kalinowski był niewątpliwie wyraźnym separatystą litewskim i p. Cz. J. najniesłuszniej wymyśla autorowi od polsko-francuskich łowajskich!

P. Cz. J. zarzuca p. Maucière'owi tendencyjność w oświetleniu przeszłości naszego kraju, zwłaszcza Wilna, ale doprawdy nie sposób jej dopatrzeć się w tych ustępach, które przytacza i podkreśla krytyk. Bo czyż nie jest prawdą, że Pac był magnatem litewskim i wielkim kanclerzem w. ks. Lit.? Czyż nie jest zgodne z rzeczywistością, że ród Radziwiłłów jest litewski, i że szereg wybitnych przedstawicieli tego książęcego rodu reprezentował godnie ideę państwową Litwy? Pomieszal p. Maucière górę Zamkową z sąsiednią górą Gedyminową, ale czyż to znów tak wielki crimen? Może to się stało dlatego, że prof. Kłos w swym przewodniku nie wspominał wcale, że taka góra w Wilnie istnieje... Że kościoły wileńskie są okazami włoskiego baroka — to nie ulega wątpliwości i że na naszym gruncie styl ten nabrał specyficznego charakteru — zgadzają się z tem również badacze sztuki. Istnieje więc specjalny barok wileński, a raczej litewski, bo styl ten rozszerzył się na całe W. Ks. Litewskie. P. Maucière stwierdza to bezstronnie, a p. Cz. J. ma to mu za złe, bo dlaczego nie mówi nic o wpływach polskich...? Bardzo prosto. Dlatego, że działały tu wpływy włoskie, a wykonawcą był rzemieślnik tutejszy, albo majster niemiecki.

Rzeczywiście p. Maucière bardzo mało mówi o Polakach i polskości w Wilnie i wogóle w Litwie. Zupełnie tak samo, jak analogiczne wydawnictwa zagraniczne, inspirowane przez czynniki polskie pomijają milczeniem elementy litewski i białoruski. Wet za wet. Ale podnieść należy, że książka p. Maucière'a wolna jest od wycieczek antypolskich, insynuacyj i inwektyw, któremi jest przepelniony taki np. pamflet komandora d'Etchegoyen'a p. t. „Pologne...”.

Bo że p. Maucière wrusza pobłażliwie ramionami na widok potwornych „batorówek” młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie — to świadczy tylko pochlebnie o jego poczuciu smaku.

L. A.

Głos pacyfisty katolickiego.

Ks. H. Hofman z Wrocławia, członek *Friedensbund der deutschen Katholiken*, w październiku r. 1926 odwiedził Warszawę i Wilno, a 6 listopada w *Der Friedenskämpfer* ogłosił swe wrażenia z podróży po naszym wschodzie, pod pięknym tytułem *In viam pacis*. Podajemy je w streszczeniu, uwzględniając głównie te punkty, które nas bliżej dotyczą.

Już przy pierwszym swym pobycie w Warszawie, ks. Hofman stwierdził brak tu katolickich przyjaciół akcji pokojowej. Dziwiono się nawet, że on, będąc księdzem katolickim, popiera czynnie pacyfizm, a więc ruch, którego rzecznikami są Żydzi, socjaliści, wolnomyśliciele, teozofowie, masoni, no i oczywiście mecenas Lednicki i profesor Baudouin de Courtenay. Katolik w Polsce pacyfizmu się boi, podejrzewając go zaraz o tendencje wrogie państwowości polskiej. Nie byłoby w tem jeszcze nic tak zdroźnego, jeśliby chciał i umiał przeciwstawić mu pacyfizm inny, pozbawiony tych szkopułów. Ale gdzież tam! Poza jałową negację się nie wykracza.

„Musimy powiedzieć, że w Polsce wśród katolików dla sprawy pokoju się nie pracuje. Jest się katolikami, słuca się papieża, stwarza się nową państwową i kościelną organizację, a rozwiązuje się zagadnienia pierwiastkowe, które w krajach, gdzie katolicyzm zdobył już wolność, dawno już są rozwiązane. Nikt tu niema wcale czasu i siły, by zabrać się na serjo do akcji pokojowej. Po trwającym półtora wieku podziale i utracie własnej państwowości, niepomierne wśród Polaków wzrósł nacjonalizm i dopiero wtedy dojdzie do miary normalnej, gdy bojaźń przed utratą własnej państwowości szejnie”.

Katolicy w Polsce celowo mówią i piszą o ruchu pacyfistycznym, jako o rzeczy zdyskredytowanej. Widzą bowiem tylko przeważnie urojone a płynące zeń niebezpieczeństwa, nie dostrzegając jednocześnie, że zwycięstwo hasła pacyfizmu byłoby najlepszą gwarancją całości Polski w granicach etnograficznych. Wobec tego ks. Hofman twierdzi, że „idea pokojowa i obowiązek pracowania dla niej muszą być w każdym razie przez katolików polskich *von katholischer Seite mit katholischer Begründung*, przyswojone”.

„Byliśmy u biskupów i kapłanów, u posłów i u profesorów, u świeckich i u zakonnych kapłanów, u mężczyzn i u niewiast, u ludzi uczonych, uczących i nieuczonych, u Polaków i u przedstawicieli mniejszości narodowych... Widzieliśmy, jak są wielkie trudności dla pacyfizmu katolickiego i jak trudne a niebezpieczne są sprawy mniejszościowe dla państwa i kościoła w Polsce. Trzeba być właśnie przyjacielem akcji pokojowej, by móc widzieć i odczuć całą ciężką i straszną rzeczywistość. Jak ciężko jest poznać liczebną wielkość jakiejś mniejszości i wydobyc zgołę, że do jakiejś mniejszości należy ten, kto siebie do niej zalicza! Polak nie uznaje wcale kwestji litewskiej, względnie kwestji Wilna, a Litwinowi właśnie krwawi się serce, gdy myśli o niem. Co za gniew, co za nienawiść, co za niedowierzanie wśród Ukraińców względem Polaków! Jak fatalnie sprawy się układają na Górnym Śląsku! Jak smutne są publiczne walki wzajemne katolików niemieckich i polskich! Pierwsi Niemcy i Polacy, jacy po zorganizowaniu państwa polskiego, zjechali się razem, byli socjaliści; pierwsi Czesi i Polacy, którzy po zatargu o Cieszyn zebrali się razem, byli socjaliści, nieliczni Polacy i Ukraińcy, prowadzący wzajemne rozmowy, byli socjaliści. Czy nie powinniśmy my katolicy, my

ksieźa, być pierwszymi, którzy potrafią tegoż dokonać lub przynajmniej spróbują? Honor naszego świętego kościoła wymaga, byśmy tak Niemcy, jak Polacy, Litwini, Ukraińcy... zasadniczo stanęli na tym punkcie: czego nie chcesz, by tobie czyniono, nie czyni tegoż komu innemu. I drugi wszystko, co chcesz, by wam ludzie czynili, wy im także czynicie.

„Wydaje mi się nadzwyczaj pożądanem, by na wschodzie mogła się odbyć katolicka konferencja pokojowa, podobna do odbytej na zachodzie w Luksemburgu, dla zainicjowania też w Polsce katolickiej akcji pokojowej. I jeszcze jedno: polscy i niemieccy księża winni urządzać wzajemne zjazdy nieliczne, dla wymiany myśli i omówienia spraw spornych... (szczegóły techniczne tych zjazdów opuszczam). Równolegle do tych spotkań kapłanów niemieckich z polskimi, winny być podjęte próby takichże zjazdów kapłanów polskich i ukraińskich, jak też polskich i litewskich.

„Jest ciężko. Ale musi być coś zrobione. Kwestja mniejszościowa jest egzaminem dojrzałości dla państwa polskiego. Pewien polski profesor prawa (Parczewski?) powiedział mi, że polską mniejszość w Niemczech uważa za straconą dla polskości, wyższa bowiem niemiecka kultura wchłonie ją. Takiegoż losu spodziewa się on dla wszystkich mniejszości w Polsce, z wyjątkiem niemieckiej: wyższa polska kultura wchłonie i zasymiluje litewską, białoruską i ukraińską mniejszość z ich niższymi kulturami. Możliwie (?) — odrzekłem — lecz napewno pod jednym tylko warunkiem, że żaden przymus i żadna przemoc nie będą stosowane”.

Przy szybkim dziś tempie życia, za lat kilka będziemy mogli z całą pewnością stwierdzić kto się mylił, a kto miał rację.

Z mego notatnika.

Spróchniały dąb.

Na innem miejscu drukujemy wiersz p. J. Wicherch Kajruksztisowej, napisany na prośbę kolonji litewskiej w Warszawie i wręczony Marii Rodziewiczównie w dniu jej jubileuszu d. 13 marca. Autorce „Dewajtisa” hołd ten ze strony Litwinów słusznie się może należał. Oczywiście nie za ideologję ziemiańską, której, w pojęciu „Słowa”, jest wyrazem owa głośna swego czasu powieść ani też za opiewanie — jak chce „Myśl Niepodległa” — polskiego postannictwa na kresach. Jako przedstawiciel polskiego ziemianstwa zresztą w „Dewajtisie” występuje bynajmniej nie pociągający typowy złoty młodzieniec, natomiast bohater Marek Czertwan powiada o sobie: „czy się stanie, co się ma stać, czy nie stanie, Żemajtys zawsze zostanie!” *Kas bus, kas ne bus, bet Lietuva ne pražus!* Za tę właśnie myśl przewodnią, której symbolem jest ocalały w pożarze rżnięty w blasze konny rycerz z podniesionym mieczem, z takim wruszeniem i pietyzmem witany przez wszystkich obecnych — Rodziewiczówna zdobyła sobie wdzięczność i trwałą pamięć w sercu litewskim. I za „Szary proch” jeszcze.

Ale obie te powieści ukazały się przed czterdziestu prawie laty. Od tego czasu twórczość literacka Rodziewiczówny, niezwykle wydatna pod względem ilościowym, coraz mniej wykazywała wartości ideowych i artystycznych. Zabłysnął jeszcze raz jasnym płomieniem talent autorki w „Hrywdzie”, od-

tworzącej z rzadkim realizmem życie wsi poleskiej, i zgasł już bodaj na zawsze. Ostatnie utwory Rodziewiczówny zdradzają niestety zupełny zanik zdolności twórczych, a jeszcze bardziej tej ideowości, jaka cechowała ją za młodu.

Z biegiem czasu coraz wyraźniej zaczyna występować w powieściach autorki „Dewajtisa” pospolite oblicze przeciętnej ziemianki kresowej z jej płytkim i brutalnym światopoglądem endecko-obszar-niczym.

Z całą naiwnością przyznaje się zresztą doń jubilatka w wywiadzie, zamieszczonym w № 11 „Bluszczu”. Oto są jej własne słowa:

„...zostałam na ziemi. Odtąd całutkie życie spędziłam na Polesiu. Trzeba było ciężko się mozolić. Majątek był obdłużony. Ale spłaciłam dwoje rodzeństwa, ani dałam, ani sprzedałam kawałka ziemi—broniłam jej całe życie. Zato teraz mam straszny ból! Komasuje się wieś rusińska i zabierają mi ziemię. Tę ziemię, której strzegłam dla Polski—oddają w obce ręce... Gdybyż to swoim! Na osadnictwo dałam jeden folwark. Ale prawosławnym Białorusinom.?”

Tak oto mówi i pisze obecnie autorka „Hrywdy”. Tak oto wygląda ideologia powieściopisarki, o której powiada „Myśl Niepodległa”, że jej utwory to „jeden nieustający hymn na cześć braterstwa ple-mion, króre ongi pod przewodem Polski walczyły za wspólne cele i wspólne ideały”.

Trudno o większą ironję i trudno o głębszy upadek.

A szkoda Dewajtisa, bo jak mówi poeta:

„Stokroć jest drzewu skazanemu lepiej,
jeśli je piorun odrazu rozszczepi,
niż kiedy czerw mu wśliźnie się pod korę
i zwolna drzewo schnie i ginie chore...”

Licz.

Nowy atak na szkolnictwo białoruskie.

„Kurjer Wileński” donosi:

„Dn. 5 marca r. b. pismem za L. II 44 8/27 kurator rozesłał do szeregu nauczycieli następujące zawiadomienie: „Wobec zakwestjonowania przez władze polityczne Pańskiej lojalności względem Rzeczypospolitej, Kuratorjum zmuszone jest poddać gruntownemu rozważaniu sprawę zatwierdzenia Pana na stanowisku nauczyciela na rok przyszły. O ile zatem zamierza Pan nadal pracować w szkolnictwie średnim, powinien Pan wnieść do Kuratorjum odpowiednie podanie”. Listy tej treści otrzymali pp. *Mikołaj Sieniawski* naucz. matematyki, *Jan Sawicki* naucz. historii, *Sergiusz Pawłowicz* naucz. religii, *Aleksander Michalewicz* naucz. łaciny i niemieckiego, oraz *Michał Zamoryn* naucz. języka białoruskiego i geografii. Wszyscy wymienieni nauczyciele gim. białoruskiego w Wilnie posiadają uniwersyteckie wykształcenie i obywatelstwo polskie.

Podobne listy otrzymali nauczyciele gimnazjum białoruskiego w Radoszkowiczach: pop prawosławny *Żelezowski* naucz. religii, *Horol* inspektor gim. naucz. matematyki i p. *N. Szczęsnowiczówna* naucz. niemieckiego.

Podobnie uprzedzono kierownika i sześciu nauczycieli białoruskiej 7 oddziałowej szkoły powszechnej w Grodnie, liczącej około 400 dzieci białoruskich

i prowadzącej przytułek dla niezamożnej młodzieży, że zostaną zwolnieni z zajmowanych stanowisk, ponieważ nie posiadają kwalifikacji nauczycielskich.

Dopełnieniem tych aktów, skierowanych przeciwko poszczególnym nauczycielom jest zarządzenie, skierowane przez kuratora z dn. 4 b. m. L. II-4690/27 do Zarządu T-wa Szkoły Białoruskiej w Radoszkowiczach treści następującej: „Wobec stwierdzenia wśród młodzieży i personelu nauczycielskiego Gim. Białoruskiego im. Franciszka Skoryny w Radoszkowiczach agitacji komunistycznej i przeciwpństwowej, Kuratorjum zmienia niniejszem udzieloną towarzystwu aktem tut. z dnia 19 sierpnia r. ub. L. II-18040/26 koncesję na prowadzenie wymienionego gimnazjum bezterminowo i ustala ważność koncesji jedynie na czas do końca roku szkolnego 1926/27. Jednocześnie uprzedza się Towarzystwo, że o ile akcja przeciwpństwowa w oznaczonym zakładzie będzie uprawiana nadal, Kuratorjum będzie się widziało zmuszone koncesję cofnąć i gimnazjum zamknąć”.

Cel tego zarządzenia jest jasny. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o pozbawienie białoruskiego ciała pedagogicznego sił wykwalifikowanych. Los gimnazjum po usunięciu nielicznych dziś nauczycieli białoruskich, których kwalifikacje nauczycielskie zgodzono się uznać jest jasny. Skazane one będą na powolne zamarcie. Jest to faktyczne pozbawienie możliwości dalszego istnienia szkolnictwa średniego”.

Do słów powyższych „Kurjera Wil.” nie mamy nic do dodania.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe zamieszczenie niniejszego listu w swoim poczytnym piśmie.

W № 2 „Przeglądu Wileńskiego” z r. b. autor, cytowanego przez Ks. Prał. Czeczotta listu z tonem pewnego niezadowolenia potrącił o moje nazwisko, ubocznie czyniąc zarzut, że takiego „wywrotowca”, jak p. Wincenty Pierechod, zrobiłem prezesem Koła Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury” w Nowej Myszy. Mianowicie powiada: „Ów W. Pierechod jest to agitator, stale szarpiący księży, bo i mnie naubliżał na zebraniu młodzieży, nigdy go też nie widuję w kościele. Ks. Tatarynowicz zrobił go tutaj prezesem Koła Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury”.

Ponieważ przez te słowa niesłusznie zlekceważona jest powaga nie tylko p. W. Pierechoda, lecz i moja, a także B. I. G. i K. przeto zmuszony jestem wystąpić w jej obronie publicznie.

Przedewszystkiem zaznaczam, że nie chodzi mi o polemikę w sprawie zarzutów, uczynionych o. o. Michaelitom w Działkowiczach — nie chcę bronić jednej strony przez podrywanie powagi drugiej, jak to to czyni ks. Madaliński.

Chodzi mi tu o obronę sławy mojej i B. I. G. i K., który nie podoba się ks. prob. Madalińskiemu dlatego (oby ty ko dlatego!), że w swoim zarządzie ma takich ludzi, jak p. W. Pierechod.

Otóż oświadczam, że ów W. Pierechod nie jest w rzeczywistości tak czarnym charakterem, jak go ks. Madaliński maluje.

Wbrew „ogólnemu głosowi”, o którym wspomina ks. Madaliński, cieszy się on u swoich sąsiadów opinią dobrą. Prezesem Koła B. I. G. i K. zrobiłem go nie ja, lecz zebranie organizacyjne tegoż.

Co się tyczy stosunku p. W. Pierechoda do księży wogóle, to mogę oświadczyć, że ani ja, jako częsty gość i zastępca św. p. ks. Kaleńkiewicza i późniejszego proboszcza Nowomyskiego ks. Kan. Ad. Lisowskiego ani on!, nie tylko nie doznaliśmy od niego żadnej zniewagi i ubliżenia, lecz przeciwnie obdarzani byliśmy jako kapłani, zawsze zaufaniem i szczerem uszanowaniem. Takimże uszanowaniem p. W. Pierechod był również przejęty i względem wyższych władz duchownych. Dowodem tego jest obronne stanowisko względem tej władzy, jakie zajął p. W. Pierechod w sprawie tranzlokaty jednego z proboszczów nowomyskich. Sam słyszałem, jak się

oburzał na tych, co sprzeciwiali się pasterskiej woli J. E. Ks. Biskupa Pińskiego.

Ile razy odprawiałem nabożeństwo w Nowej Myszy, zawsze p. W. Pierechoda widywałem w kościele. W prywatnej rozmowie nawet przytaczał mi często te cytaty z kazania ks. Kan. Lisowskiego, które mu więcej trafiały do przekonania.

Oto jest fizjognomja religijno moralna p. W. Pierechoda prezesa Koła B. I. G. i K. w Now Myszy.

Jeżeli nawet, przypuścmy, dziś raptem p. W. Pierechod pod tym względem się zmienił, to jednak nie do mnie za zuty ks. Madalińskiego stosowane być winny. Dziś pracuję gdzie indziej.

Z głębokim szacunkiem
Ks. P. Tatarnowicz.

Brańsk 1-III-27.

Przegląd prasy żydowskiej.

O tem, do jakiego stopnia zbiedniała ludność w państwie polskim, a szczególnie ludność żydowska, od czasu sławetnych reform podatkowych i skarbowych Wł. Grabskiego — czytamy w powtórzonym przez „Wilner Tog” № 65 artykule senatora Rottenstreicha, który pisze:

„Cały kraj zbiedniał. Popyt silnie się obniżył. Jednak około 60% ludności pozostało przy swoich warsztatach i będzie z tych warsztatów mogło skorzystać, gdy tylko warunki się polepszą. Złe jest z tymi, których warsztaty pracy zostały zrujnowane, a takich jest wcale nie mało”.

Że powyższe twierdzenie nie jest gołosłowne — stwierdzają następujące, podane przez sen. Rottenstreicha, liczby: w 1926 r. wykupiono świadectw przemysłowych (patentów) dla przedsiębiorstw I kategorii o 48% mniej niż w 1923 r. patentów II kategorii w tym samym okresie o 56% mniej, patentów III kategorii o 30% mniej; powiększyła się tylko ilość patentów IV kategorii o 16%. Cyfry te wskazują wyraźnie, że stan kupiecko-przemysłowy znacznie zbiedniał, że około 50% tego stanu doszło do zupełnej ruiny. Ale i pozostałe 50% nie stanowią jednostek gospodarczo silnych, gdyż, jak pisze sen. Rottenstreich;

„kupcy, którzy przy swych przedsiębiorstwach zostali, są zadłużeni jeszcze z powodu wielkich zaległości podatkowych, których opłacić nie są w stanie, tembardziej, że dolicza im się jeszcze dotychczas wysokie kary za zwłokę. Kupcy ci dopuszczają do egzekucji, nie mogąc sobie dać rady, gdyż nie mają z czego płacić”.

Błędna polityka podatkowa i kredytowa zrujnowała kupca. Jaki cel miała ta polityka czytamy w dalszym ciągu artykułu sen. R.:

„Mówił mi wpływowy bardzo polityk polski przed paru dniami, że nauczono się teraz walczyć z Żydami. Rosja prowadziła i Rumunja obecnie jeszcze prowadzi głupią politykę. Mądrą politykę w stosunku do Żydów prowadził Grabski. Chciał on się pozbyć Żydów nie przez urządzanie pogromów, co jest dzikim, głupim i dla państwa szkodliwym środkiem, bo wywiera ujemne wrażenie w świecie. Ale gdy żąda się od obywatela zapłacenia podatków, to żadnych hałasów z tego powodu robić nie można, gdyż zagranica tych, którzy oburzają się na żądane od nich podatki, uważać będzie za wroga państwa. a europejska opinja publiczna nie zwróci się przeciw rządowi, lub przeciw państwu, lecz zwróci się przeciwko tym, którzy wołają że żąda się od nich nadmiernych podatków. Grabski dobrze zaczął; jego polityka podatkowa w stosunku do Żydów była najwłaściwsza, niestety — pisze dalej sen. R. — powiada mi kierowniczka osobistość z lewicy, polityka ta dotknęła cały kraj”.

Powszechnie jest wiadomem, jak bardzo w ostatnich latach podupadło u nas kupiectwo, niestety, brak jest statystyk, któreby cyframi stwierdziły, że najbardziej ucierpiało kupiectwo żydowskie, ale, pisze dalej sen. R. —

„gdy przyrzeć się bezstronnie sytuacji wytworzonej w miastach i miasteczkach, to trzeba przyznać, że Żydzi ucierpieli silniej, niż nie Żydzi od kryzysu gospodarczego. Wynikło to z tego, że urzędy podatkowe, nawet, bez dyrektyw z Warszawy, oszczędzały chrześcijańskiego kupca, nakładając na niego jaknajmniejsze podatki, cając mu wygodniejszą tem samem sytuację w walce konkurencyjnej z kupcem żydowskim. Banki państwowe popierały kredytem specjalnie chrześcijańskiego kupca. Administracja państwowa zapotrzebowanie swoje na towary pokrywała u kupca nie Żyda. Jeżeli więc statystyka wykazuje, że około 50% przedsiębiorstw musiało się zlikwidować, to można śmiało twierdzić, że 80% wśród tych zrujnowanych stanowią Żydzi.

Jak więc z wywodów powyższych widzimy, w procesie pauperyzacji, który państwo polskie przechodzi, najbardziej ucierpiało kupiectwo żydowskie, rdzeń tutejszej ludności żydowskiej — żydowski stan średni.

Wywody powyższe dotyczą wprawdzie całego państwa, ale nasz kraj nie stanowi pod tym względem wyjątku, przeciwnie jest terenem, do którego dają się one zastosować z jeszcze większą słusnością.

Ego.

Bibliografja.

C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowa. *Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.* Wilno. B. r.

Dążąc do utworzenia przy Uniwersytecie S. B. w Wilnie Muzeum Etnograficznego, kierowniczką pracowni etnograficznej p. Ehrenkreutzowa, doc. U.S.B. zwraca się do wszystkich, komu dobro nauki i kultury na sercu leży z wezwaniem o zbieranie i nadsyłanie przedmiotów dla tej placówki naukowej.

Nie można odmówić słusności autorce, gdy pisze „zbierajmy więc to, co już się stało przeżytkiem i co tylko dzięki szczególnym warunkom, — pietyzmowi dla przeszłości lub przypadkowi, — jako skutki czasów ubiegłych i ich świadectwo widome, gdzie się wśród ludzi żywych jeszcze przytuliło. Ratujmy to, co jeszcze się utrzymuje na powierzchni życia, lecz czemu grozi zniszczenie, bo już się piętrzą fale nowych form, które tamto pogrążają. Gromadźmy i to, co jest żywe, co jest dniem dzisiejszym, wiedząc, że dzień dzisiejszy stanie się jutro dniem wczorajszym i z przełęczą między dawnymi a nowymi laty stoczy się również w zapomnienie”.

Zakres projektowanego muzeum, sądząc ze wskazówek, zawartych w omówionej broszurce jest niezmiernie szeroki. Muzeum ma objąć wszystko, co ma związek z kulturą materialną i duchową naszego ludu. Ponieważ jednak ludność włościańska u nas przeważnie jest litewska lub białoruska, nie wydaje się nam, aby bez pośrednictwa inteligencji litewskiej i białoruskiej udało się inicjatorce zgromadzić znaczniejsze zbiory, a znów wątpić można, czy Litwini i Białorusini, posiadając swoje muzea i towarzystwa naukowe, a nie mając żadnego kontaktu z uniwersytetem wileńskim zechcieli się przyczynić do tego dzieła. Zresztą bez dokładnej znajomości języka litewskiego i białoruskiego wszelkie studia i zbiory, folklorystyczne zwłaszcza, będą pełne błędów i będą miały problematyczną wartość naukową.

Widocznie zresztą p. Ehrenkreutzowa rezygnuje z góry z badań etnograficznych wśród ludności, posługującej się językiem litewskim i białoruskim, gdyż poleca zbieraczom przy każdym z przedmiotów nad-

syłanych podawać nazwę jego *polską* oraz *gwarową*. Świadczy to, że autorka ma na myśli jedynie okolice Wilna, gdzie lud istotnie mówi gwara polsko-białorusko-litewską. Być może takie zacieśnienie obszaru wyjdzie na dobre zbiorom muzealnym, które będą w ten sposób mogły stanowić pewną całość.

a.

Dr. J. Szlapelis. *Letuviu ir rusu kalbos žodynas*. Wilno 1921—26 r.

Słownik litewsko-rosyjski, o którym swego czasu pisałem sprawozdanie w „P. W.”, ukazał się w całości jako tom pierwszy, kończący się na wyrazie „jusze” (str. 320).

Tom drugi (ostatni) przypuszczać należy, że ukaze się w szybszym tempie, niż pierwszy, którego druk trwał całe pięć lat.

Wygląd słownika ma duże braki, przede wszystkim pod względem zewnętrznym estetyki drukarskiej (karta tytułowa), wreszcie, jak widać, wydawca żałował papieru i do tego b. lichego, gdyż brzegi są bardzo wąskie, na czym książka wiele traci. Autor powinienby wpłynąć na wydawcę, aby jego trud mozolny, jakim jest układanie słownika, miał szatę inną, ładniejszą, na którą w zupełności zasłużył.

Paulius Galaune. *Exlibris Lietuvoje (XVI—XX simtmeczai)*. Kaunas. 1926 r. str. 26 + tablic XXV.

Jestto pierwsza i jedyna praca traktująca dzieje exlibrisu w Litwie. Młody badacz sztuki i kultury w Litwie zadał sobie dużo trudu, aby z dziedziny tak zaniedbanej i mało opracowanej, stworzył pewną całość, coś w rodzaju małej monografii historycznej, która by rzuciła bliższe światło na biblioteki i ich twórców w Litwie. Wysiłek ten autorowi, można stwierdzić, udał się, chociaż oczywiście nie znaczy to, że praca jego jest doskonałą i bez zarzutu.

Opracowanie tekstu oparte jest przeważnie na pracach W. Wittyga (z zachowaniem ich błędów) oraz E. Chwalewika, tylko tam, gdzie mówi o współczesnych exlibrisach litewskich, autor jest samodzielny. Autor nie zna K. Reychmana „Dodatków i sprostowań do „Exlibrisów bibliotek polskich XVI—XIX w.” W. Wittyga (Exlibris VI).

Na 25 tablicach znajdujemy 58 exlibrisów i pięćdziesiąt bibliotecznych.

Książka wydana gustownie i na dobrym papierze w ilości 35 egzemplarzy, w tym imiennych 14, resztę stanowią egzemplarze numerowane przez samego autora.

W. Sak.

I. Swiencickij. *Szczo takie ukrainizacija?* Lwów, 1927, str. 19.

Broszurka niniejsza zawiera krótki opis wrażeń i przeżyć znanego archeologa ukraińskiego dr. I. Swiencickiego, zebranych z czasu podróży jego na Wielką (Sowiecką) Ukrainę, gdzie wziął on udział w jubileuszowym obchodzie, na jesieni r. 1926, ku czci prof. Hruszewskiego. Jadąc ze Lwowa na wschód, do pogranicznej Szepetówki, Swiencicki słusznie mówi, że daleko jeszcze Polsce do uznania zasady: *lingua cuiuscumque honoretur*, którą nieboszczka Austria konsekwentnie wprowadzała w życie.

Szczerzy patriota ukraiński nie ma ubolewa nad tem, ile ta Ukraina Wschodnia wraz z Kijowem wycierpiała od Moskwy. Zdaje się jednak, że już lepsze czasy świtają dla rosnącej wciąż ukrainizacji. Swiencicki nie chciałby Ukrainy szowinistycznej i rzuca piękne hasło: *Usim wola nacionalnoj kulturi—a reszta*

priložit'ia w miru rozwinutku podij. W Charkowie język polski cieszy się większą swobodą, niż w Polsce ukraiński. O.

KRONIKA.

Uczczenie solenizanta. Imieniny marszałka Piłsudskiego w roku bieżąym były obchodzone w całej Rzeczypospolitej Polskiej i w Wilnie również niezwykle uroczysto. Nabożeństwa solenne, akademje, rauty — niczego nie zaniedbano, by obchód wypadł jaknajokazalej.

Na Akademji w uniwersytecie dłuższe przemówienie wygłosił prof. Zdziechowski, podnosząc zasługi generalów Szepetyckiego, Sikorskiego, Hallera, Rozwadowskiego i Zagórskiego, zapewne w tym celu, aby zrobić przyjemność solenizantowi... Pragnąc zmanifestować swe uwielbienie dla Marszałka „Słowo” zamieściło mowę prof. Zdziechowskiego na naczelnem miejscu.

Bardziej konsekwentnie postąpił „Dziennik Wil.”, który numer swój z d. 19 marca zapełnił panegrykami na cześć Umowskiego i Hallera.

I tylko w nielicznym środowisku, reprezentowanym przez „Kurjer Wileński” znać było szczery entuzjzm dla swego *Komendanta*.

Miasto na ogół pozostało obojętne.

Nowe pismo białoruskie. Pod redakcją p. Fr. Umiańskiego zaczął wychodzić nowy tygodnik białoruski p. t. „Bielaruskij Dzień”. Ukazały się już trzy numery. Pismo ma kierunek umiarkowany i jak utrzymuje prasa białoruska, jest finansowane przez pewne czynniki polskie. Niemniej „Biel. Dzień” ostro krytykuje dotychczasową politykę władz polskich oraz stanowisko bierne demokracji polskiej i domaga się dla Białorusinów tych samych koncesyj w dziedzinie narodowej i ekonomicznej, co i inne ugrupowania białoruskie. Nowe pismo różni się dodatnio od polonofilskiego również organu p. Pawlukiewicza tem, że większy nacisk kładzie na pracę u podstaw: kulturalną i gospodarczą i mniej się zajmuje politykowaniem, nie mieszając się wcale do sporów partyjnych na tle os. bitem, które obecnie wypełniają niemal całkowicie życie wewnętrzne białoruskie.

Słuszne żądanie. Rodziny aresztowanych posłów i działaczy białoruskich, wywiezionych następnie z Łukiszek do więzienia we Wronkach (w Poznańskim) złożyły ministrowi sprawiedliwości podanie, prosząc o przewiezienie ich z powrotem do Wilna, ponieważ z powodu wielkiej odległości nie mają możliwości odwiedzać więźniów ani też zaopatrywać ich w jedzenie i książki.

Trudno istotnie zrozumieć, jakie motywy kierowały władzami polskimi przy wydaniu tego zarządzenia. Chyba tylko chęć szykanowania więźniów. Nawet rząd rosyjski, który traktował przecież więźniów politycznych dostatecznie surowo, trzymał aresztowanych Polaków podczas śledztwa w cytelach warszawskiej, a na Syberję i w głąb Rosji wywoził dopiero po wyroku. P. Meyszłowicz który stara się we wszystkim naśladować administratorów rosyjskich, powinien o tem wiedzieć.

Imbrogljo polsko-litewskie. Tym terminem włoskim można tylko określić obecny stan stosunków polsko-litewskich. Po obudzeniu się pewnych nadziei na ich poprawę nastąpił znów okres jakby ich pogorszenia. Ta sama prasa berlińska, która przepelniona była niedawno wiadomościami o przygotowującym się porozumieniu a nawet toczących się już rokowańach przedwstępnych, dziś rozpowszechnia pogłoski o koncentracji w jsk na granicy i szykującej się rzekomo zbrojnej interwencji polskiej w porozumieniu z Anglią! Czyżby i poprzednie i obecne informacje były zwykłymi tylko plotkami, wyssanymi z palca?

Bywa i tak. „Dziennik Wil.” natrząsa się z uwagi „Kurjera Wil.”, że aresztowani działacze białoruscy Ostrowski i Taraszkiewicz mogliby być pożytecznymi administratorami szkolnymi. „Z więzienia do administracji szkolnej! Brawo!” — woła ironicznie „Dziennik Wil.”. A cóżby w tem było dziwnego! Wszakże i obecny prezes Rady Ministrów w swoim czasie na fotel Naczelnika Państwa trafił wprost z więzienia, a czy miałby co przeciwko temu „Dziennik Wil.”, by więźniowie dziś na Antokolu generałowie zajęli z powrotem swe stanowiska w armji?

Treść numeru: Akt drugi. — Dawid. Z kresów białoruskich. — L. A. Tendencyjna książka czy tendencyjna krytyka? — Głos pacyfisty katolickiego. — Licz. Z mego notatnika. — Nowy atak na szkolnictwo białoruskie — List do redakcji — Ego. Przegląd prasy żydowskiej — Bibliografja. — Kronika. O d c i n e k. J. Wichert-Kajruksztis'owa. Autorce Dewajtisa.